

Reagujmy mądrze na krzywdę zwierząt

28 lipca 2019

Kurz wzniesany na padokach zagraża koniom dużo bardziej, niż wysokie temperatury. Zamiast martwić się o bydło stojące na rozgrzanych łąkach, czy o konie ciągnące powozy z turystami, powinniśmy bezwzględnie piętnować wiązanie psów na łańcuchach w miejscach, które odwiedzamy podczas wakacyjnych podróży – mówi dr n.wet. Bernard Turek.

Zdaniem eksperta z Katedry Chorób Dużych Zwierząt w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, konie, krowy i inne zwierzęta w Polsce pracujące dla ludzi są na ogół pod dobrą opieką medyczną. Dlatego trzeba reagować na krzywdę zwierząt cierpiących podczas upałów czy burz, ale robić to sposób mądry.

Naukowiec tłumaczy, w jaki sposób upały i towarzyszące im zjawiska przyrodnicze mogą grozić zwierzętom, które spotykamy podczas letnich wyjazdów. Wskazuje sytuacje wymagające bezwzględnej interwencji i wymienia instytucje, do jakich możemy zwrócić się po pomoc. Przede wszystkim jednak uspokaja: dobrostan większości zwierząt pracujących latem dla człowieka, w szczególności koni, nie jest w Polsce zagrożony.

„Dorożki, powozy czy jazda pod siodłem nie są dla koni niczym groźnym. Dla zwierząt w sile wieku, młodych, zdrowych i sprawnych, nie jest problemem temperatura około 30 stopni. Warto pamiętać, skąd pochodzą konie czystej krwi arabskiej i choć oczywiście nie można tego przełożyć na inne rasy, to jednak koń jest przystosowany do pracy w lecie” – mówi dr Turek.

Dodaje, że większym problemem niż upał, jest kurz. Długotrwała praca na padoku, gdzie jest bardzo sucho i wzbijają się tumany pyłu, może spowodować u koni przewlekłe schorzenia dróg

oddechowych, jak obturacyjna choroba płuc. Jeśli długo nie pada, warto więc namawiać właścicieli stajni do zraszania placów przeznaczonych do jazd lub do wyjazdów „w teren”.

Poza tym, zagrożeniem dla koni oraz bydła jest podawanie złej jakości siana, ale również ciasne ich pętanie. Gdzieś na wsiach wciąż jeszcze można zobaczyć byki unieruchomione sznurem biegnącym od rogu do kopyta, w nienaturalnej i niewygodnej pozycji. Ekspert podkreśla, że spętane zwierzęta nie mogą uciec przed owadami atakującymi wściekle podczas upałów, szczególnie przed burzą. Małe meszki mogą spowodować silną reakcję alergiczną zagrażającą życiu dużych zwierząt. Zarówno hodowcy, jak i lekarze nie mogą ochronić krów i koni przed tymi owadami, bo nawet najlepsze środki chemiczne, czyli repelenty, działają do pół godziny.

„Nie powinno być litości dla ludzi wiążących zwierzęta tak ciasno, że nie mogą one przemieścić się do cienia, swobodnie napić czy podrapać. Na szczęście mijają czasy małych gospodarstw, gdzie żyła jedna czy dwie sztuki bydła spętane lub uwiązane na łańcuchu i przebywające na słońcu przez cały dzień. Dobrostan tych zwierząt był mocno zachwiany. Dotyczy to zresztą nie tylko zwierząt gospodarskich, ale i psów. Chciałbym, żeby prawo pozwalało na wyciąganie konsekwencji wobec ludzi, którzy traktują zwierzęta w taki nieludzki sposób, jak 30-40 lat temu” – mówi dr Turek.

Weterynarz zastanawia się, jaki powód mogą mieć właściciele dużych działek, aby wiązać psy na łańcuchach przy budzie lub tylko przy wykopanym w ziemi dole. Jego zdaniem, dbałość o ogród lub o czystość działki nie powinna ludziom przesłaniać obowiązków, jakie mają wobec zwierząt. Stwierdza, że powinniśmy pomagać zaniedbanym psom spotykanym w górskich, nadmorskich czy też położonych nad jeziorami i rzekami kwaterach, do których przyjeżdżamy na urlop. Doktor przyznaje, że jest to jednak trudne i wymaga dotarcia do świadomości ludzi mających złe podejście do zwierząt.

„Należy piętnować takie sytuacje i zgłaszać je na policję oraz do straży miejskiej” – radzi weterynarz.

Dr Bernard Turek zajmuje się chirurgią w Klinice Koni przy Wydziale Medycyny Weterynaryjnej SGGW. W pracy naukowej i zawodowej boryka się ze schorzeniami ortopedycznymi, urazami i chorobami dotyczącymi konie sportowe i zwierzęta gospodarskie. Wyjaśnia, że współczesna medycyna rozwinęła się na tyle, że coraz mniej jest przypadków beznadziejnych, kiedy trzeba poddać konia eutanazji z powodu złamania kości.

„Wiele skomplikowanych urazów da się leczyć. Prezentowałem na międzynarodowych kongresach naukowych wyniki operacyjnego leczenia pewnych złamań, gdzie rokowania były bardzo dobre. Podobnie jest w przypadku operacji brzusznej w przypadku kolki, która najczęściej jest wynikiem problemów dotyczących przewodu pokarmowego. Jeśli w porę zareagujemy, można takie zwierzęta uratować. To wymaga ciężkiej pracy całego zespołu, ale i satysfakcja jest bardzo duża” – stwierdza adiunkt.

Choć większość pacjentów kliniki stanowią konie, dr Turek tłumaczy, że podział na duże i małe zwierzęta jest umowny. Istnieją kuce rasy Falabella, które są mniejsze od dużych psów, dlatego naukowcy skłaniają się raczej ku rozróżnieniu na zwierzęta gospodarskie i domowe. Te większe ciężiej, niż małe, znoszą letnie burze.

„Z burzą wiążą się zmiany ciśnienia. Część koni, podobnie jak wiele psów, reaguje na burze dużym stresem. Zachwianiu ulega układ nerwowy wegetatywny, który steruje pewnymi funkcjami w organizmie. Część koni w czasie nagłej zmiany pogody doznaje problemów na przykład w postaci kolek. Pogarszają się objawy przewlekłych chorób obturacyjnych płuc” – mówi ekspert od chorób koni.

Dr Turek nie jest zwolennikiem wykorzystywania koni do zbyt ciężkiej pracy w górach, jednak przestrzega przed panikowaniem i wyciąganiem pochopnych wniosków ze scen, jakie możemy

oglądać na drogach dojazdowych do miejsc turystycznych czy na rynkach miast. Jego zdaniem większość zwierząt pracuje regularnie, jest żywiona i zapewnia ludziom źródło dochodów. Każdy przypadek choroby, a nawet śmierci konia zaprzęgowego, wymaga indywidualnej analizy.

Chirurg był biegłym sądowym w sprawie konia, który padł w drodze nad Morskie Oko. Jak wspomina, sekcja wykazała pęknięcie tej części aorty, która znajdowała się w sercu konia. Naukowiec poświęcił dużo czasu na studia literaturowe i przygotował opinię, w której wyliczył przypadki podobnej przyczyny śmierci u zwierząt, które nie były poddawane żadnemu wysiłkowi. Ustalił, że pęknięcie aorty ma prawo zdarzyć się także w stanie spoczynku, a ruch wcale nie zwiększa ryzyka.

„Nawet, kiedy widzimy, że koń padł, nie jest to dowód na to, że był źle traktowany przez swojego właściciela – twierdzi naukowiec. – Oczywiście, jeśli na wozie jadącym pod górę w upał jest 20 osób, to waga pojazdu wymaga kontroli. Najlepiej zrobimy podejmując samodzielną wędrowkę po górach czy też spacer. Również osobom, które mają ogromną nadwagę, nie powinno się pozwalać na dosiadanie koni, szczególnie kiedy takim jeźdźcom brakuje techniki jazdy” – uważa doktor.

Zaznacza, że w przeciwieństwie do psów, które nie potrafią się pocić podczas upałów, koń może wypocić nawet do 15 litrów potu na godzinę. Niestety, traci przy tym dużo związków mineralnych i soli. I może umrzeć z powodu silnego odwodnienia, bo nie odczuwa pragnienia.

„Taki koń nie jest w stanie się napić i musi być nawadniany sztucznie. To dotyczy tylko koni, które podlegają ekstremalnym obciążeniom, na przykład koni rajdowych biegających na długie dystanse. Takie konie są pod opieką, my, lekarze weterynarii, badamy je regularnie i decydujemy, czy nadają się do dalszej pracy czy nie” – uspokaja ekspert.

Zaznacza, że weterynarze nie są jednak pogotowiem ratunkowym

dla zwierząt zaniedbanych, potraconych na jezdni, rannych w wypadkach czy skrzywdzonych przez ludzi. Takie przypadki należy zgłaszać na policję, do miejskich i gminnych strażników, porad można też szukać u pracowników ogrodów zoologicznych.

Autorstwo: Karolina Duszczyk

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl